

Piotr Zalone.

## Zbrodnia przy ulicy Monge

Sensacyjny romans kryminalny. Tłumaczyła z francuskiego Marya S.

3

(Ciąg dalszy).

Pokój, do którego wszedł, był oświetlony dwoma oknami wychodzącymi na ogród. Pomimo zapadającego zmroku można było jeszcze dostrzedz umeblowanie salonu. Lecz Jerzy Beraldi rzucił tylko na nie pobieżnie okiem; cała jego uwaga i ciekawość została zwróconą na człowieka, którego widział przed sobą. Jakób Mayot liczył w owej epoce lat 50 najwyżej. Był to człowiek ogromnej postawy, kark miał gruby, muskularny, czoło szerokie, ramiona silne i rozwinięte. Twarz była blada, brwi ciemne i gęste, usta grube zmysłowe — lecz siła ta i wybitna zmysłowość twarzy dziwnie kontrastowały z wyrazem oczu.

Spojrzenie tych oczu było dziwnie słodkie i melancholijne. Odzwierciedlała się w nich dusza Jakóba Mayota. W chwili wejścia gościa Jakób Mayot wstał i skłonił się przed nim zmieszany.

— Powiedziano mi przed chwilą — rzekł — że pan pragnie mówić ze mną. Zazwyczaj nie przyjmuję tu nikogo, żyję samotny, nie pragnąc widoku obcych twarzy. Pozostawiają mnie też w spokoju — dodał z gorzkim uśmiechem. — Wiedzą, kim jestem i omijają mój dom, jak zarazę. Kat nie ma przyjaciół, zaledwie rodzinę. To też byłem zdziwiony, gdy mi oznajmiono wizytę pana. Lecz gdy przeczytałem bilet przysłany, poznawszy nazwisko, zdawało mi się, że nie powinienem panu odmówić tej rozmowy. Jestem więc na pańskie usługi, odpowiadając na wszystkie pytania, jakie mi pan zada i czuć się będę bardzo szczęśliwym, jeżeli w smutnym moim położeniu będę mógł się stać panu w czem użytecznym.

Młody człowiek skłonił się na znak podziękowania, usiadł na miejscu wskazanym przez Jakóba Mayota i czekał, aż on sam zajmie miejsce. Ale Jakób Mayot nie usiadł i Jerzy zrozumiał jego wysołą delikatność i skromność.

— Dziękuję panu bardzo za łaskawe przyjęcie mnie u siebie — przemówił po chwili młody człowiek. — To, czego dowiedzieć się pragnę od pana, jest rzeczą wielkiej wagi i myślę, że nie odmówisz mi pan cennych wyjaśnień, o które proszę.

— O cóż to chodzi? — spytał Jakób Mayot wzruszonym głosem.

— Piastował pan urząd kata aż do 1 stycznia 18... i do tego czasu był pan świadkiem śmierci wszystkich skazanych, więc musi pan pamiętać nieśczęśliwego, którego zasądzenie na śmierć stało się głośne w całej Europie i który ścięty został 29 grudnia 18... Człowiek ten nazywał się Bernard de Torella; pan go musi pamiętać, nieprawdaż?

Jakób Mayot drgnął nerwowo.

— Ten człowiek był ostatnim — szepnął zmienionym głosem — zaraz nazajutrz pożegnałem moje rzemiosło. Fakt ten, jak również okoliczności, które towarzyszyły tej okropnej egzekucji, będą mi na długo pamiętne. Zdaje mi się, że nigdy nie będę mógł zapomnieć o dramacie, jaki się rozegrał w nocy 29 grudnia 18...

Młody człowiek milczał. Naraz przytłumione łkanie pierś mu podniosło, ręka spoczywająca na poręczy krzesła zacisnęła się konwulsyjnie. Ale niedługo opanował się siłą woli. Stłumił nadludzkim wysiłkiem ogarniające go wzruszenie i wzrok prawie spokojny podniósł na człowieka, stojącego przed nim.

— To dobrze — rzekł stanowczo — uczucie, które mnie do pana sprowadziło, jest dla mnie święte; sprawia mi to przyjemność, że pan o tem nie zapomni. Ale nietylko do pamięci pana, lecz i do honoru chcę teraz apelować. Pan rozumie, że milczeć dalej nie może, a ja chcę wszystko wiedzieć... rozumie pan, wszystko!

— Co? co? czego pan żąda? — wyszeptał drżąc Jakób Mayot.

— Żądam — odpowiedział młody podróżny — aby pan powiedział wszystko, co wiesz o hr. Bernardzie de Torella: jak umarł i jakie były ostatnie słowa, które wyszeptał w przedśmiertnej godzinie, w godzinie, w której go tylko Bóg i pan mógł słyszeć.

Jakób Mayot pochylił nisko głowę i milczał przez chwilę. Coś niezwykłego działo się w nim. Ciemne i niepewne błyski migotały w jego oczach, ocienionych długimi i gęstymi brwiami. Pierś jego

podnosiła się nierówno; jasne było, że w myśli jego toczyła się zacięta walka. Jednakże wahanie trwało krótko. Nagłym ruchem uchwycił głowę w dłonie i głuchy jęk, podobny do skargi zranionego zwierza, wybiegł z dyszącej jego piersi. Potem podniósł głowę wysoko i spojrzał na Jerzego Beraldi.

— Będę mówił — rzekł nareszcie dzikim, chrapliwym głosem. — Choć bolesne będzie dla mnie to okropne żądanie pana, powiem wszystko, co wiem, nic nie ukrywając. Opowiadanie to zmusi mnie do cofnięcia się myślą w przeszłość, o której od lat kilku staram się usilnie zapomnieć i jeżeli poruszy pana widok mojej bladej twarzy, drżącego głosu, lub chwilowego wahania się, nie staraj się pan zgłębić uczucia, które bladeść tę i drżenie wywołało. Bóg jeden ma prawo mnie sądzić!

Umilkł wzruszony, pochylił głowę smutnym ruchem ku ziemi i zdawał się skupiać w sobie myśli. Po chwili, na pozór spokojny, zajął miejsce na przeciw Jerzego Beraldi, który uprosił go, aby zaczął.

— Mów pan! mów pan — zawołał gorączkowo młody człowiek. — Gdyby pan wiedział, czem będzie dla mnie każde słowo pana!

— 28 grudnia 18... — zaczął Jakób Mayot — około 8-mej godziny wieczorem otrzymałem ów rozkaz, przysłany do małego domku, który zajmowałem na samym końcu przedmieścia. Spadło to na mnie niespodzianie. Dekret, który zawieszał nasze czynności, już się ukazał i myślałem, że nareszcie pożegnany na zawsze z tą piekielną i fatalną maszyną. Ale rozkaz był jasny, nie było nad czem zastanawiać się, tylko przyjąć go bez szemrania. Natychmiast też zacząłem czynić przygotowania do wyjazdu. Nie może sobie pan nawet wyobrazić, jak ciężkimi były moje obowiązki. Zdaje mi się, że najgorszy sceptyk zdradzić może, zbliżając się nocą do tego okropnego, skrwawionego krwią tylu ludzi szafotu. Na kilka godzin przed każdą egzekucją wpadałem w stan dziwnego rozdrażnienia; w wyobraźni mej rozgorączkowanej i przeczulonej, widziałem przesuwające się widma krwawe wszystkich moich ofiar. Czy tylko ja podlegałem podobnemu uczuciu? Czy towarzysze moi i pomocnicy uczuwaliby również tę straszną odrazę i lęk ogarniający mnie, ile razy zbliżałem się do okropnej maszyny? Nie wiem tego. Pamiętam tylko, że od chwili odebrania pisemnego rozkazu co do godziny i miejsca egzekucji, aż do chwili, gdy miecz skrwawiony zawisł w powietrzu, umysł mój dręczony był okropnymi wspomnieniami. Naprawdę zamykałem oczy i zatykałem uszy, aby nie widzieć, nie słyszeć jęków morderczanych ofiar. Noc z 28 grudnia była dla mnie jeszcze bardziej ponurą i okrutną, niż wszystkie inne. Chodziło tu o dziwną zbrodnię. Winowajca należał do najwyższej klasy społeczeństwa... Wiadomem mi było z czytanych dzienników, że hr. Torella był zasądzony na śmierć. Dlaczego jednak od pierwszej chwili powstało z początku niejasne, później coraz głębsze przekonanie, że człowiek ten był niewinny, z tego nie umiem sobie zdać sprawy. Hr. Torella liczył w owej chwili lat 55. W chwili zazdrości zapomniał się do tego stopnia, że podniósł rękę na młodą dziewczynę, która miała być jego kochanką i pomimo jawnych dowodów, oskarżających go, nieszczęśliwy człowiek do ostatniej chwili rozpaczliwie głosił swoją niewinność. Ofiara jednak umarła, nie mogła nic zeznać; a zresztą rzecz ta nie powinna mnie być tak silnie interesować. Byłem tylko biernym narzędziem, którego obowiązkiem było bez szemrania i uwagi wykonać rozkaz zwierzchności. A jednak czemu byłem tak niespokojny i wzruszony? Całą noc przebywałem na placu publicznym, gdzie odbyć się miała egzekucja i sam z drobiazgową starannością pilnowałem przygotowań.

Dzień zaczął już świtać. Jeszcze miałem godzinę czasu. Dyrektor więzienia przyszedł po mnie, prosząc, abym bezzwłocznie udał się do celi więziennej skazańca. Podobno zbliżałem się do śmierci i pot grubymi kroplami wystąpił mi na czoło. Dyrektor zauważył to moje pomieszanie i zwrócił mi na nie uwagę.

— Co panu jest? — zapytał — czy czuje pan szczególniejszą odrazę do dzisiejszej egzekucji? Może pan nie chce się z nim widzieć? Niema konieczności.

Zapanowałem już nad sobą.

— Nie — odpowiedziałem — nie możemy odmówić ostatniej prośbie skazanego na śmierć... jestem gotów iść natychmiast z panem.

Pojechaliśmy w milczeniu i w kilkanaście minut później wchodziłem do celi hr. Torella. W celi znajdował się dozorca strzegący więźnia, aby sobie życia nie odebrał. Hr. Torella nie myślał o samo-

bójstwie. Ksiądz pożegnał go przed chwilą. Kłęcząc na środku celi i modlił się. Poczekaliśmy chwilę. Nie długo to trwało. Odwróciwszy się, dostrzegł mnie oczekującego w rogu pokoju i twarz jego rozjaśniła się nagle. Skłonił na mnie ręką.

— Tu, tu, bliżej — szepnął wzruszonym głosem — zbliż się pan więcej. Nikt nie powinien słyszeć tego, co panu powiem.

Usłuchałem i pochyliłem się tuż nad nim. Hr. Torella wyglądał w tej chwili na człowieka prawie pozbawionego zmysłów.

— Wiem, że jesteś pan katem — zaczął nerwowo — za chwilę pozbawisz mnie pan życia... i teraz już przebaczam to panu... Ale chcę się panu zwierzyć z pewną tajemnicą... proszę o oddanie ważnej, ostatniej usługi... Przecież nie okaże się pan na tyle okrutnym, aby mi odmówić?

— O co chodzi? — spytałem.

— Ah, rzecz jest długa do opowiadania, a my mamy tak mało czasu. Ksiądz przed chwilą stał odszedł; on jeden wie, że jestem niewinny! Tak, jestem niewinny! jestem niewinny! — wołał rozpaczliwie. — Powiedziałem to przed chwilą i powtórzę tam wobec wszystkich u stóp szafotu! Ale to niestety nie wystarczy! Chcę panu powiedzieć to, czego ksiądz powieścić nie mógł.

— Mnie? czego pan żąda?

— Słuchaj mnie pan i staraj się zrozumieć. Mam syna... odjechał, już dwa lata go nie widziałem... jestem bardzo złym ojcem, bo przez ten czas nie starałem się nawet dowiedzieć, gdzie się udał. Ale syn ten żyje, dowie się kiedyś, jak skończył jego ojciec i jaką hańbą okrył rodzinne nazwisko! A więc: pamiętaj pan. Zwracam się do ciebie z ostatnią, świętą prośbą: nie chcę, aby się tak stało, rozumiesz?

— Wytłómacz się pan.

— Za chwilę, gdy pomocnicy pana pochwycają mnie, by poprowadzić na stracenie, odchylił pan koszulę na moich piersiach i na stronie lewej tuż nad sercem znajdziesz bilet, który wiernie zachowałeś aż do dnia, w którym syn mój zjawi się po niego u ciebie. Zgadza się pan?

— Nie wiem naprawdę, czy mogę.

Wtedy hrabia powstał nagle i obejmując mnie poważnym spojrzeniem, którego do dziś dnia nie zapominałem, — wyrzekł głosem silnym.

— Masz może również syna? Masz zapewne żonę? A więc przez pamięć twojego dziecka, kobiety, którą kochasz, nie odrzucaj prośby człowieka, któremu zaledwie kilkanaście minut pozostaje do życia i który zginie z twojej ręki!

— I cóż pan uczyniłeś — zapytał młody podróżny dysząc ciężko.

— Obiecałem uczynić to, czego odemnie żądał hr. Torella.

— A więc pan posiada...

Jakób Mayot przesunął ręką po czole.

— Tak, obiecałem i szczerze chciałem dotrzymać obietnicy — wyszeptał. — Nie było chwili do stracenia. Opuściłem natychmiast więzienie i udałem się na plac stracenia. Tłum zbity i ciekawy otaczał już piekielną maszynę. Wyszedłem na pomost, obrzucałem przyrząd ostatnim spojrzeniem i zapatrzony w uliczkę, przez którą miał nadejść żalobny kondukt, czekałem. Trwało to dosyć długo. Nareszcie żołnierze, towarzyszący egzekucji, ukazali się na rogu, a potem nadjechała karetka, wioząca skazańca, otoczona żandarmami. Zawrzało pomiędzy publicznością, a ja uczułem, jak serce moje zabiło przyspieszonym tętnem. Mgła zasłoniła mi oczy, gardło ścisnęło się kurczowo, musiałem oprzeć się o słup szafotu, bo czułem, że słabnę. Nie wiem, jak długo trwało to osłabienie. Gdy wróciłem do przytomności, zobaczyłem, jak nieszczęśliwy hrabia wstępował po schodach krokiem pewnym i śmiałym; obok niego szedł ksiądz, którego on zdawał się nie słuchać. Gdy doszedł do pomostu, wzrok jego skierował się na mnie z wyrazem okropnej niepewności. Nie zdawał się widzieć ani szafotu, ani strasznego miecza, patrzył tylko na kata, myśląc o obietnicy, którą mu uczyniłem. Możliwym jest, że przejęty nadzwyczajną ważnością chwili, odpowiedziałem machinalnie na jego pytające spojrzenie potwierdzając skinięciem głowy, gdyż nagle twarz jego się wypogodziła i dobrowolnie oddał się w ręce pachołków. Pod pozorem pomożenia im, zbliżyłem się wtedy do niego i odruchowo, pchany niewytłómaczoną siłą, odchyliłem koszulę na piersiach i gorączkowo szukałem kartki, która się tam znajdować miała.

— I znalazłeś ją pan? — spytał Jerzy Beraldi, wstając blade z czołem zroszonym potem, ścisnąc dłonie nerwowo.

— Oto jest — odpowiedział Jakób Mayot, bledszy jeszcze od swojego interlokutora.